BAYKI
I PRZYPOWIESCI
IGNACEGO
KRASICKIEGO

NAKŁADEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

W WILNIE

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

1820.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie wprzód zaczynać przedawać, póki nie będą dostawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa dla Imperatorskiey *Petersburskiey Akademii nauk, tudzież jeden dla Akademii Duchowney. Wilno, dnia* 28 *lipca*, 1820 *roku.*

A. Becu Prof. Kom. Cenz. Czł.

REJESTR BAJEK.

BAYKI I PRZYPOWIESCI.

część pierwsza.

część druga.

część trzecia.

część czwarta.

BAYKI NOWE.

część pierwsza.

część druga.

część trzecia.

B A Y K I

I P R Z Y P O W I E S C I.

C Z Ę Ś Ć P I E R W S Z A.

Suspicione si quis errabit sua,
Et rapiet ad se, quod erit commune omnium:
Stulte nudabit animi conscientiam.
Phaedr. ad Eutich. lib. III.

Do Dzieci.

O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,
Za cackiem bieżeć gotowi z zapędy,
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie wspołem,
O fraszki, których zysk maże i szpeci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, którzy marne przybrawszy postaci,
Baśniami łudzić umiecie współbraci,
Baśniami, które umysł płochy kleci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

B A Y K I
I PRZYPOWIESCI.
CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP DO BAIEK.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łaiał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzey sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie piiał;
Zołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbiiał:
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał:
Był nakoniec Poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto iest za bayka? wszystko to bydź może:
Prawda; iednakże ia to między bayki włożę.

BAYKA PIERWSZA.

Abuzei i Tair.

Winszuy oycze, rzekł Tair, w dobrym iestem stanie,
Jutrom szwagier sułtana, i na polowanie
Z nim wyieżdżam. Rzekł oyciec: wszystko to odmienne,
Łaska pańska, gust kobiet, pogody iesienne.

Jakoż zgadł, piękny proiekt wcale się nie nadał;
Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.

II. *Potok i Rzeka.*

Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Smiał się z rzeki: spokoynie płynęła tym czasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę, i nakoniec przestał bydź strumykiem.

III. *Papuga i Wiewiórka.*

Młoda iedna papuga, piękna, okazała,
Lepiey ieszcze od pani swoiey szczebiotała.
Ztąd plotki; bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do Jeymości biegła.
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Zyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi,
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.
Widząc, że iey nie łubią, raz papuga rzekła:
Radabym tey niechęci przyczyny dociekła.
Rzecze na to wiewiórka: przyczyny nie baday,
Tak rób, iak ia: baw panią, a nie wiele gaday.

IV. Lis młody i stary.

Młody lis nieświadomy myśliwych rzemiosła,
Cieszył się, że sierść nowa na zimę odrosła.
Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi:
Nie masz się z czego cieszyć, ta nas piękność gubi.

V. Kulawy i Slepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu nieznośno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi;
Wziął kiy w rękę: ten, rzecze, z szwanku nas wybawi.
Idą: a w tym kulawy krzyknie: umkniy w lewą!
Slepy wprost; i choć z kiiem, uderzył łbem w drzewo.
Idą daley; kulawy przestrzega od wody:
Slepy w bród; sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy nie miiał dołu,
I slepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kiiem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwa głupiemu powierzył.

VI. Orzeł i Jastrząb.

Orzeł nie chcąc się podłém polowaniem bawić,
Postanowił iastrzębia na wróble wyprawić.

Przynosił iastrząb wróble, iadłie orzeł smacznie.
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznacznie,
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika;
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

VII. Oyciec łakomy, Syn rozrzutny.

Zawżdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnym.
Płakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, oyciec, że nie użył.

VIII. Szczur i Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu pod czas nabożeństwa.
Wtym gdy się dymem kadzidł zbytecznych zakrztusił,
Wpad kot z boku na niego, porwał i udusił.

IX. Ocean i Tagus rzeka.

Ocean niezmiernością swoią zbyt zuchwały,
Gardzić począł rzekami, które weń wpływały.
Przestańcie, mówił do nich, dodawać mi wody.
Rzekł Tagus, day nam pokóy: dla twoiey wygody,

Dla twoiey wspaniałości, żyzną ziemię porzem.
Gdybym ia nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

X. Zrzebiec i Koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał się młody zrzebiec na takowe względy.
Przyszła koley na niego, z początku był hardy:
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy:
Gdy ieździca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ściskać poczęły dychtowne popręgi,
W płacz nieborak; a stary: na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. Zal próżny, kiedy po niewczasie.

XI. Dwa Zółwie.

Nie żałując sił własnych i ciężkiey fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi.
Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im iaskółka: lepiey się pogodzić,
Pierwey, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

XII. Pszczoła i Szerszeń.

Idź precz od nas, próżniaku, niegodzien żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.

Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi:
Ale, żeś pracowitsza, czyż się łaiać godzi?
Jestem w nędzy, lepiey się nademną użalić,
Niżeli żądłem straszyć i samey się chwalić.

XIII. Baran dany na ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróz bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze;
Poznał swóy błąd; rad nie rad wypełnił los srogi:
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

XIV. Doktor.

Doktor, widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,
Za czwartym ieszcze bardziey, a za piątym zabił.

XV. Strzelec i Pies.

Uciekł wyżeł od strzelca, błąkał się dni kilka,
Nakoniec znalazł pana, i przystał do wilka.
Gonił sarny, zaiące, do kaczek się skradał;
Ale, co tylko zdobył, wszystko to pan zjadał.

Zła to służba, rzekł zatém, gdzie korzyść nie
czeka.
Bił pan dawny, lecz karmił; wróćmy się do człeka.

XVI. Bryła lodu i Kryształ.

Bryła lodu spłodzona z kałuży bagnistey,
Gniewała się na kryształ, że był przeźroczysty.
Modlı się więc do słońca. Słońce zaiaśniało,
Sklni się bryła, ale icy coraz ubywało.
I tak chcąc los polepszyć niewczesnym kłopo-
tem.
Ztaiała, wsiąkła w bagno, i stała się błotem.

XVII. Stary Pies i stary Sługa.

Póki gonił zaięcy, póki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u pana swoiego wyprosił.
Zstarzał się: aż z owego pańskiego pieścidła,
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc, że pies nieborak, oblizuie kości,
Żywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

XVIII Syn i Oyciec.

Każdy wiek ma goryczy, ma swoie przywary.
Syn się męczył nad xiążką, stękał oyciec stary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

XIX. *Osieł i Baran.*

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie.
Rzekł mu baran, trzymany tąmże na powrozie:
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś niesmaczny.

XX. *Mysz i Kot.*

Mysz, dla tego, że niegdyś całą xiążkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszę skrócę,
Spuśćcie się tylko na mnie, ia kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot zawżdy gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz exortę: kot iey pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał! ... Ta widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziey wpadła w kaznodzieyski zapał,
Wysunęła się z dziury. A w tem ią kot złapał.

XXI. *Ptaszki w klatce.*

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:
Tyś w niey zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

XXII. Osieł i Woł.

Osieł pod czas upału szukaiąc ochłody,
Postrzegł, iż pasterz bydło prowadził do wody.
Zbudował się z takowey dobroci człowieka.
A gdy przyczyn postępku tego nie docieka,
Rzekł mu wół: cudzy przykład niechay cię nauczy,
Siebie on, nie nas kocha: żeby zarznął, tuczy.

XXIII. Dąb i Dynia.

Kiedy czas przyzwoity do doyrzenia nastał,
Pytała dynia dębu: iak też długo wzrastał?
Sto lat. Jam w sto dni zeszła taką, iak mnie widzisz,
Rzekła dynia. Dąb na to: próżno ze mnie szydzisz:
Piękna's prawda na pozór, na pozór też słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

XXIV. Derwisz i Uczeń.

Pewien derwisz uczony, rano i w południe
Codzień pił świętą wodę z Mahometa studnie.
Postrzegł to uczeń, a chcąc większym bydź doktorem,
Czerpał z tey studni rano, w południe, wieczorem.

Cóż się stało? gdy mniemał, że iuz mędrcem zo-
stał,
I nic się nie nauczył, i puchliny dostał.

XXV. *Podróżny i Kaleka.*

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
W tém gdy razu iednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tém bardziey milczeć ów ubogi:
Lepiey mnie bez obuwia, niż iemu bez nogi.

XXVI. *Lew i Zwierzęta.*

Lew, ażeby dał dowod, iak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swoiey zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On iadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy;
Chcąc im iawnie pokazać większe ieszcze wzglę-
Ażeby się na iego łasce nie zawiedli, (dy,
Pozwolił, by iednego z pośród siebie zjedli.
Po pierwszym, poszedł drugi, i trzeci i czwarty.
Widząc, że się podpaśli, lew, choć nieobżarty,
Zeby uiąć drapieży, a sobie zakału;
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich po-
mału.

XXVII. Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka iedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział;
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem bydź i małą.

BAYKI I PRZYPOWIESCI.

CZĘŚĆ DRUGA.

BAYKA PIERWSZA.

Jowisz i Owce.

Naprzykrzały się bogom częstemi prośbami
Owce, chcąc wiedzieć, co się stanie z jągniętami.
Rzekł im Jowisz: lepiey to dla was, że nie wiecie.
Ale kiedy koniecznie przyszłość dociec chcecie,
Godna kary ciekawość w uporze zacięta:
I was ludzie wygubią i wasze iagnięta.
W ścisłym krągu ciekawość naszę trzeba mie-
ścić:
Wie niebo, co nam taić; wie, co nam obwieścić.

II. Rolnik.

Gospodarz we dwóynasób chcąc zyskować z ro-
Dobry grunt raz i drugi uprawiał do woli: (li,
A chcąc nadto zyskować, sam sobie zaszkodził,
Zamiast zboża, zszedł kąkol i chwast się urodził.

III. Nocni Stróże.

Małe złego początki wzrastaią z uporu:
Zawżdy ludzi omamia płochy punkt honoru.

Miasto iedno w ustawney zostawało trwodzę,
Jędrzey, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze;
Więc rozruch w domach, w karczmach; na każdey ulicy:
Piotra wóyt utrzymywał, Jędrzeia ławnicy.
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,
Przeniosł się wreście rozruch od mieszczan do kmieci.
Woyna zatém, i o to przez lat kilkanaście: (ście.
Piotr krzyczał, gaście ogień: Jędrzey, ogień ga-

IV. Filozof.

Zaufany Filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w PanaBoga, śmiał się z wszystkich Swiętych
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

V. Zwierzęta i Niedźwiedź.

Pod lwem starym ustawną prowadziły woynę
Młody, że panowanie obiecał spokoyne,
Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział.
Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:
Zatrzymaymy się ieszcze z tą wieścią radosną,
Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

VI. Strumyk i Fontanny.

IMPET wody w fontannach gdy ogromnie huczał,
Strumyk blisko płynący zazdrościł i mruczał.
Pękły rury, co wody hoynie dodawały :
Strumyk płynął, iak pierwey, fontanny ustały.
Nastąpiła po żalu radość niewymowna :
Poznał, że kunszt naturze nigdy nie wyrówna.

VII. Skarb.

ZNALAZŁ skarb człek bogaty, widział to ubogi;
Gdy więc bluźni Opatrzność, skarży się na bogi,
Rzekł mu Jowisz: poczekay, co się daley stanie:
Wtem ów bogacz skończywszy skarbów odkopanie ,
Przenosił ie do domu: a że dźwigał w nooy,
Wpadł w chorobę z niewczasu , i umarł z niemocy. (zcru,
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowisz:a nie sądź z po-
Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru..

VIII. Talar i czerwony złoty.

TALAR zwierzchnią postacią swoią okazały ,
Gardził czerwonym złotym, dla tego że mały :
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa talary.

IX. *Niedźwiedź i Liszka.*

Rozumieiąc, że będzie towarzyszów bawił,
Niedźwiedź, według zwyczaiu, nic do rzeczy
prawił.
Znudzeni temi bayki, gdy wszyscy drzymali,
Gniewał się wilk na liszkę, że niedźwiedzia
chwali;
Rzekła liszka: mnie idzie o ochronę skóry:
Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.

X. *Pieniacze.*

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remissach,
Czterdziestu kondemnatach, sześciu kompromis-
sach,
Zwyciężył Marek Piotra; aże się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił. (du,
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z gro-
Ten co przegrał, z rospaczy: ten co wygrał,
z głodu.

XI. *Lew i Zwierzęta.*

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znaydowały,
Był dyskurs: iaki przymiot w zwierzu doskona-
ły. (gę,
Słoń rostropność zachwalał, żubr mienił powa-
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę;

Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać:
Wilk staranie przemyślne, iak zdobyczy dostać:
Sarna kształtną subtelność, ieleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zaiąc rącze nogi;
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,
Baran łagodność, osieł żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten naylepszy, co się nayminiey
chwali.

XII. Trzcina i Chmiel.

Chmiel się wił koło trzciny, miał iey dopomagać.
Wspierał ią; ale kiedy zbyt się zaczął wzmagać,
Rzekła trzcina: day pokóy, iuż ia mocno stoię,
Już i bez twego wsparcia wiatrów się nie boię.
Mylisz się, chmiel iey rzecze, przyydą wiatry
gorsze.
Więc gdy coraz gałązki rospościerał sporsze,
Przyszło wreście do tego: wiatr trzcinę ocalił,
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał i obalił.

XIII. Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwo-
Jak wiele prac ponosi, żeby iey dogodził. (dził,
Ze milczała, niewdzięczna! żwawie ią ofuknie.
Więc rzekła: Bóg ci zapłać;..a z czego te suknie?

XIV. Szkatuła ze złotem, wór z kaszą.

Szkatuła pełna złota śmiała się raz z wora;
Tegoż właśnie złodzieie do skarbu wieczora
Wkradli się, zamek zdarli, zawiasy odkuli,
I żeby złota dostać, szkatułę popsuli.
Widząc wór, który z kaszą odpoczywał w oknie,
Że w kawałki rozbita na podwórzu moknie,
Rzekł do niey: iam ocalał, maiąc tylko kaszę.
Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.

XV. Małżeństwo.

Chwałaż Bogu! widziałem małżeństwo nie modne,
Stadło wielce szczęśliwe, uprzeyme i zgodne:
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu,
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

XVI. Łakomy i Zazdrosny.

Porzuciwszy oyczyznę i żony, i dzieci,
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z niemi trzeci.
Gdy kończyli wędrówkę, bożek im powiedział:
Jestem Jowisz: i żeby kazdy o tém wiedział,
Proście mnie, o co chcecie: zadosyć uczynię
Pierwszemu, a drugiemu w dwóynasob przyczynię.

Nie chce bydź pierwszym skąpy, i stanął iak wryty,
Nie chce mówić zazdrosny równie nieużyty.
Nakoniec kiedy przeprzec łakomcę nie może,
Wyłup mi iedno oko, rzecze, wielki boże!
Stało się. I co mieli zyskać w takiey dobie,
Stracił iedno zazdrosny, a łakomy obie.

XVII. Dwa psy.

Dlaczego ty śpisz w izbie, ia marznę na mrozie?
Mówił mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dlaczego! ia ci zaraz ten sekret wyiawię,
Odpowiedział mops kurcie: ty służysz, ia bawię.

XVIII. Przyiaciel.

Uciekam się, rzekł Damon, Aryście do ciebie,
Ratuy mnie, przyiacielu, w ostatniey potrzebie:
Kocham piękną Irenę. Rodzice i ona
Jeszcze na moie prośby nie iest nakłoniona.
Aryst na to: wiesz dobrze, wybrany z śród wielu,
Jak tobie z duszy sprzyiam, miły przyiacielu.
Póydę do nich za tobą; iakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę, i sam się ożenił.

XIX. Gospodarz i drzewa.

Gospodarz o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.

Przyszła iesień, daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił, i drzewa popsował.

XX. *Filozof i Orator.*

Filozof dysputował o prym z oratorem.
Gdy się długo męczyli mniey potrzebnym sporem,
Nadszedł chłop. Niech nas sądzi, rzekli razem oba;
Co ci się, rzekł Filozof, bardziey upodoba;
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla;
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?
My się na tém, chłop rzecze, prostacy nie znamy,
Wolałbym iednak obraz, aniżeli ramy.

XXI. *Człowiek i zdrowie.*

W iednę drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
Nie śpiesz się, bo ustaniesz. . . Biegł ieszcze tém bardzi.
Widząc zdrowie, że iego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi:
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za iego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
Prowadź mię, iść nie mogę, rzekł do towarzysza.

Było mnie zrazu słuchać, natenczas mu rzekło:
Chciał człowiek odpowiedzieć, . . . lecz zdrowie
uciekło.

XXII. Konie i Furman.

Koniom, co szły przy dyszlu, powtarzał woźnica:
Nie daycie się wyprzedzić tym, co są u lica.
Goniły się pod wieczór, zacząwszy od rana. (na.
Wtém ieden z przechodzących, rzecze do furma-
Cóż ci stąd, że cię słucha głupich bydląt rzesza?
A furman: konie głupie, ale wóz pośpiesza.

XXIII. Słowik i Szczygieł.

O prym, kto lepiey śpiewa, szedł szczygieł z sło-
wikiem ;
Stanęli więc obydwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki: (taki.
Załuiem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

XXIV. Komar i Mucha.

Mamy latąć, lataymyż nie górnie, nie nisko.
Komar muchy tonącey maiąc widowisko,
Że nie wyżey leciała, nad nią się użalił : (lił.
Gdy to mówił, wpadł w świecę, i w ogniu się spa-

BAYKI I PRZYPOWIESCI CZĘŚĆ TRZECIA.

BAYKA PIERWSZA.

Słoń i Pszczoła.

Niechay się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana tem pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nię nie uważa, choć przybliżyła się,
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła:
Cóż się stało? słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

II. Lis i Osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Że nie miał przyiaciela, narzekał przed osłem.
Sameś sobie w tém winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wniść w przyiaźń z łotrem się ośmiela:
Umiey bydź przyiacielem, znaydziesz przyiaciela.

III. *Oracze i Jowisz.*

Posiał ieden na górze, a drugi na dole.
Rzekł pierwszy, pragnę deszczu; drugi, suszą wolę.
Kiedy się więc z prośbami poczęli rozwodzić,
Jowisz chcąc obu żądzy obficie dogodzić,
Ustawicznie niziny suszył, góry moczył.
Przyszło zbierać, aż każdy poznał, że wykroczył.
Bo zboże traktowane w kontr swoiey naturze,
Spaliło się w nizinie, wymokło na górze.

IV. *Dziecię i Oyciec.*

Bił oyciec rózgą dziecię, że się nie uczyło:
Gdy odszedł, dziecię rózgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Oyciec rózgi nie znalazł, i kiiem go obił.

V. *Dyamet i Kryształ.*

Darmo tém bydź, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nąd rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył.
Zgasł kryształ, a co niegdyś iaśniał u obrączki,
Ledwie go potém złotnik chciał zażyć do sprzączki.

VI. Dewotka.

Dewotce służebnica w czémsiś przewiniła,
Właśnie na ten czas, kiedy pacierze kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczy-
ny,
Mówiąc właśnie te słowa: *i odpuść nam winy*,
Jak i my odpuszczamy, biła bez litości.
Uchoway, Panie Boże! takiey pobożności.

VII. Bogacz i Zebrak.

Zebrak panu tłustemu gdy się przypatrował,
Płakał; tegoż wieczora tłusty zachorował:
Pękł z sadła. Dziedzic po nim gdy iałmużny sy-
pie,
Smiał się żebrak nazaiutrz, i upił na stypie.

VIII. Xięgi.

W pewney bibliotece, gdzie była nie pomnę,
Powadziły się xięgi; aże niezbyt skromne,
Łaiały się do woli różnemi ięzyki.
Wchodzi bibliotekarz, pyta się kroniki:
Dlaczego takie wrzaski? dla tego się swarzem,
Iżeś mnie śmiał położyć obok z kalendarzem.
Wszystko się tu porządnie, rzekł iey, posadziło,
On zmyśla to, co będzie; ty zmyślasz, co było.

IX. Hipokryt.

Mniey szkodzi impet iawny, niźli złość ukryta.
Ukąsił idącego brytan hipokryta;
Rzekł nabożniś: psa obić, nie bardzo się godzi,
Zemściymy się inaczey, lepiey to zaszkodzi.
Jakoż widząc, że ludzie za nim nadchodzili,
Krzyknął na psa, że wściekły, w punkcie go zabili.

X. Dąb i małe Drzewka.

Od wieków trwał na puszczy dąb ieden wyniosły,
W cieniu iego gałęzi małe drzewka rosły.
Aże w swoiey postaci był nader wspaniały,
Że go dorość nie mogły, wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas i na dęba pełnić srogie losy;
Słysząc, że mu fatalne zadawano ciosy,
Cieszyły się niewdzięczne: wtém upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swoiemi konary.

XI. Wilk i Owce.

Choć przykro, trzeba cierpieć; choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.
Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę,
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą koniunkturę,

Tak go dobrze cięły, tak go opisały,
Iż się iuż odtąd więcey o siebie nie bały.
W kilka dni, ten, co owczey skóry zawżdy pragnie,
Widocznie: wśród południa, zjadł na polu iagnię.
Owce w krzyk,... a wilk na to: pocóż narzekacie?
Wszak nie masz o iagniętach i wzmianki w traktacie.
Udusił potém owce: krzyk na wilka znowu;
Wilk rzecze: ona sama przyszła do połowu.
Niezabawem krzyk znowu i skargi na wilka,
W przód iednę, teraz razem zabił owiec kilka.
Drudzy rwali, wilk rzecze, iam tylko pomagał.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępnym boiem, czy się cicho skradał,
Zawżdy się wytłumaczył, . . . a owce pozjadał.

XII. Kartownik.

Zgrał się szuler w chapankę, a siedząc przy stole,
Zdarł pamfila z kinalem, spalił pancerolę.
Uspokoiwszy zatém rozjuszone żądze,
Zebrawszy w małey reście ostatnie pieniądze,
Zaczął kartom złorzeczyć, słuchaczom probować, (dować;
Jak wiele mogą w kunszcie przemierzłym szko-

Jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka.
Skończył, . . . wziął karty w ręce, i zaczął tryszaka.

XIII. Potok i Rzeka.

Potok szybko bieżący po piękney dolinie,
Wymawiał wielkiey rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: nim zeydą porankowe zorza,
Ty prędko, ia pomału wpadniemy do morza.

XIV. Lis i Wilk.

Wpadł lis w jamię, wilk nadszedł, a widząc w złym stanie,
Oświadczył mu żal szczery i politowanie.
Nie żałuy, lis zawołał, chciey lepiey ratować.
Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować.
I nadgroda i kara zarówno się mierzy;
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

XV. Wino i Woda.

Przymawiało iednego czasu wino wodzie,
Ja panom, a ty chłopom, iesteś ku wygodzie:
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

XVI. Pan i Pies.

Pies szczekał na złodzieia, całą noc się trudził,
Obili go nazaiutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiey nocy, złodzieia nie czekał;
Ten dom skradł; psa obili za to, że nie szczekał.

XVII. Wół Minister.

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,
Szły prawda rzeczy zwolna, ale szły porządnie:
Jednostayność nakoniec monarchę znudziła,
Dał mieysce wołu, małpie, lew, bo go bawiła.
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku,
Ustała wkrótce radość, nie było porządku.
Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,
Zrzucono z mieysca małpę: żeby złemu radził,
Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził.
Nie osiedział się zdrayca, i ten, który bawił:
Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił.

XVIII. Lew pokorny.

Źle zmyślać, źle i prawdę mówić: w pańskim dworze.
Lew chcąc wszystkich przeświadczyć o swoiey pokorze

Kazał się iawnie ganić. Rzekł lis: iesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbytnie dobroczynny.
Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: okrutnyś, żarłok, tyran,... iuż nie żyła.

XIX. *Mądry i Głupi.*

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tém bardziey ieszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz iest próżny.

XX. *Orzeł i Sowa.*

Na iednem drzewie orzeł gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo iey żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
W tém, uprzedzaiąc ieszcze zorza i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to postrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.
Uszli śmierci; a w ten czas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ia zdrowy.

XXI. Kałamarz i Pióro.

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisaney xięgi był autorem.
Nadszedł ten, co ią pisał, rozśmiał się z baiarzów:
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

XXII. Groch przy Drodze.

Oszukany gospodarz turbował się srodze; (dze:
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy dro-
Chcąc wetować, i pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku, wszystek groch posiał za żytem.
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść ob-
Znalazł i groch zjedziony i stłuczone żyto. (fitą,
Niech się miary trzymaią i starzy i młodzi:
I ostróżność zbyteczna częstokróć zaszkodzi.

XXIII. Słowik i Szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowie-
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie. (dział:
Lepiey krótko, a dobrze; niż długo, a miernie.

XXIV. Wół i Mrówki.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małey pracy
skrzętne;
Wtém usłyszał od iedney te słowa pamiętne:

Z umysłu pracuiących szacunek roboty,
Ty pracuiesz, bo musisz; my mrówki z ochoty.

XXV. Tulipan i Fiiołek.

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Że fiiołek w przyiaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiiołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyiaciel, choć nierówny, zda się.

XXVI. Furman i Motyl.

Ugrzązł wóz; ani ruszyć iuż się nie mógł w bło-
Ustał furman, ustały i konie w robocie. (cie;
Motyl, który na wozie siedział w ten czas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowey przeprawie;
Pomyślił sobie: litość nie iest złym nałogiem.
Zleciał, i rzekł do chłopa: iedźźę z Panem Bo-
giem.

BAYKI I PRZYPOWIEŚCI.

CZĘŚĆ CZWARTA.

BAYKA PIERWSZA.

Pszczoły i Mrówki.

W sąsiedztwie bliskiém były dwie Rzeczpospolite,
Pszczoły w ulach, w mrowisku mrówki pracowite.
Aże przyiaźń sąsiedzka dumy nie umnieysza,
Częste były dysputy: która z nich rządnieysza.
Przyszły czasy iesienne, aż na pszczoły strachy;
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy,
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie.
Poznały w ten czas pszczoły, że zbierały marnie.
A mrówki, widząc smutne ich zbiorów ostatki,
Rzekły: lepsza iest mierność, niż zbytnie dostatki.

II. Daremna Praca.

Nie chcąc się Jędrzey uczyć, zmazał abecadło,
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki zwierciadło:

Słysząc się złym, chciał tłumić wieść przemysły swemi :
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich niememi.

III. Jagnię i Wilcy.

Zawżdy znaydzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie :
Dwóch wilków iedno w lesie nadybali iagnię.
Już go mieli rozerwać; rzekło: iakiém prawem?
Smacznyś, słaby, i w lesie;. . . zjedli niezabawem.

IV. Żółw i Mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia: żółw iey odpowiedział:
Miey ty sobie pałace, ia móy domek ciasny.
Prawda, nie iest wspaniały : szczupły, ale własny.

V. Doktor i Zdrowie.

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem,
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło:
Przeląkł się, gdy go postrzegł; lecz że blisko było,
Spytał go, dlaczegożto tak śpiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło; tam, gdzie ty nie chodzisz.

VI. Fiiołek i Trawa.

W cieniu drzew rozłożystych na piękney murawie
Zeszedł razu iednego fiiołek przy trawie.
Ta się buyno wzmagała, on przeięty strachem,
Krył się, iak mógł; nakoniec wydany zapachem.
Gdy się z zguby sąsiada zazdrosna weseli,
Kosarze, i fiiołki i trawę podcięli.

VII. Wilk pokutuiący.

Wzięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie,
Więcażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa. Jarzyną żyiąc przez dni kilka.
Znalazł na polowaniu znaiomego wilka;
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usłużną,
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można iałmużną.
Spotkał iagnię nazaiutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił go niechcący.
Nazaiutrz, widząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił go; takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazaiutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużey nie męczy, zjadł starego wołu.
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

VIII. Paw i Orzeł.

Paw się dął, śklniące pióra gdy wspaniale toczył.
Orzeł górnie buiaiąc, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw; w śmiech ptacy:
Nie znaią się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znaią się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieią,
Ale gardzą przysadą, i z dumnych się śmieią.

IX. Chleb i Szabla.

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziey, gdybyś o tém wiedział,
Jak ia na to pracuię, i w wieczór i rano,
Zeby twoich bezpiecznie darów używano.
Wiem ia, chleb odpowiedział, iakim służysz kształtem,
Jeśli mnie często bronisz, częściey bierzesz gwałtem.

X. Podróżny.

Gniewał się wędruiący i przeklinał bogi,
Ze mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.
Tym czasem z boku czuwał nań rozboynik choiwy,
Puścił strzałę: ale że przemokły cięciwy,
Padła bez żadney mocy. Zrazu przestraszony,
Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,

Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie.
Często, co złe z pozoru, dobre iest w istocie.

XI. Król i Pisarze.

Król ieden, pełen myśli i proiektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych reiestr i rozumnych.
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

XII. Synogarlica.

Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuie,
I naylepszego mieysce nieprawe zepsuie.
Smutną synogarlicę, na zdradney zasadzce,
Złapał ptasznik przemyślny i osadził w klatce.
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła,
A co niegdyś powtórnych związków się wyrzekła;
Smielsza w kroku i z przeszłey śmieiąc się ofiary,
Za iednę utraconą znalazła dwie pary.

XIII. Chart i Kotka.

Chart widząc kotkę, że mysz iadła na śniadanie,
Wymawiał iey tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką wcale niezmieszana:
Wolę ia mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

XIV. Człowiek i Wilk.

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę: (mogę.
Znay z odzieży, rzekł człowiek, co iestem, co
W przód się rozśmiał, rzekł potém człeku wilk ponury:
Znam, żeś słaby, gdy cudzey potrzebuiesz skóry.

XV. Prawda, Satyryk i Panegirysta.

Rzadko kłamca z swoiego rzemiosła korzysta.
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta:
Chcieli od niey nadgrody za podjętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
Wtém radośni od prawdy wzięli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

XVI. Atłas i Kitay.

Atłas w sklepie z kitaiu żartował do woli;
Kupił atłas pan sędzic, kitay pan podstoli.
A że trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nisko atłas kitaiowi. (niał,
Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbra-
Co rok się potém kitay atłasowi kłaniał.

XVII. *Zwierciadło pochlebne.*

Patrząc się we zwierciadło, a widząc się białą,
Lubiła go smagława, że iey pochlebiało.
Przyszła do niey znaioma, nierównie czarniey-
sza:
Gdy postrzegła, że i tey szpetności umnieysza;
Zła, że iey sąsiadce do gustu przypadło,
Stłukła w drobne kawałki pochlebne zwiercia-
dło.

XVIII. *Ptaki i Osieł.*

Był dyskurs o słowiku: wdzięk iego śpiewania;
Rzekł czyżyk, tak iest miły, że aż do świtania
Od zmroku gotów iestem słuchać iego pieśni.
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,
Toż samo i zwierzęta; osieł małodbały,
Gryzł chwasty na ustroniu; . . . więc się go spy-
tały:
A ciebie, czy ten iego głos wdzięczny poruszył?
Mnie?... iakem się odezwał, zarazem go zgłuszył.

XIX. *Dobroczynność.*

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał iey, w czémże tak uczynny?
I bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie,
Moderat! mógł mnie zaieść, zjadł mi tylko iagnie.

XX. *Skąpy.*

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
Żeby iednak na powróz dwóch groszy nie płacił,
Ukradł go pokryiomu; postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w iamie siedzi,
Rzekł, gdy iedni żałuią, a drudzy go cieszą;
To szczęście, że mnie przecięż bez kosztu powieszą.

XXI. *Pan i Kotka.*

Nie masz prawey przyiaźni, mówiła do pana:
Kotka, syta połowem, i za to głaskana.
Jakto nie masz przyiaźni? pan na to odpowie.
Pieścisz mnie, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.
Łowić myszy, pan rzecze, przysługi to znaczne.
Ale dla czego łowisz? . . dla tego, że smaczne.

XXII. *Człowiek i Suknia.*

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrzepać suknie;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go cfuknie:
A takaż to iest pamięć na usługi, rzecze,
Biiesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek: ia nie biię, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię potrochu.

Wybacz, z przykrych sposobów, kło musi, ko-
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta. (rzysta;

XXIII. Szczurek i Matka.

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota.
Rzekła matka do niego: fałszywa to cnota;
Na pozór on iest grzeczny, a wewnątrz iad mie-
ści.
Nayokrutnieyszy taki, co gryzie, a pieści.

XXIV. Sąsiedztwó.

Zeszło żyto na ziemi leżącey odłogiem:
Cóż potém? kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go pług nigdy nie ru-
szył,
Byłoby z niego zboże, głóg wszystko zagłuszył.
Szczęśliwy, kło z równemi o granicę siedzi!
Zły głód, woyna, powietrze, gorsi źli sąsiedzi.

XXV. Wyszydzaiący.

Zartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc iednooki. (stary,
Nadszedł, co krzywo patrzył: śmiał się; nadszedł
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec ieden z dobrze patrzaiących,
Załował i wyśmianych i wyśmiewaiących.

XXV. Mądry i Głupi.

PYTAŁ głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziey naprzykrza-
się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania..
Zeby nie odpowiadać na głupie pytania.

XXVI. Jastrząb i Sokół.

NIECH zważa z kim ma sprawę, kto chce być iu-
nakiem. (kiem,
Jastrząb, że się z nieiednym dobrze spotkał pta-
Chciał sokoły woiować : śmiał się sokół lotny.
Nakoniec z zuchwałości takowey markotny,
Porwał go; a gdy ostre szpony wskroś przebodły,
Rzekł: daruię cię życiem, boś dla mnie zbyt po-
dły.
Szpecą sławę zwycięstwa, mdłe nieprzyiacioły,
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.

XXVII. Woły krnąbrne.

MIŁE złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły pod czas
wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

XXVIII. Wilk i Owce.

Wilk, chociaż to ostróżny, przecię że żarło-
czny, (poboczny.
Postrzegł ścierwo, chciał dostać, i wpadł w dół
Siedzi w jamie, a wzdycha; wtem owieczki sły-
szy: (szy.
Patrzą w dół, aż wilk w jamie siedzi, ledwo dy-
Odezwał się nakoniec, rzekł do nich powolnie:
Nie wpadłem, za pokutę siedzę dobrowolnie;
Trzeba czynić pokutę za boie. za groźby,
Za to, żem was pożerał... Owce zatém w prośby:
Wynidź z dołu, ... nie wyydę .... my będziem
podnosić. . . .
Droży się wilk, nakoniec dał się im uprosić.
Jęły się więc roboty, i tak pracowały,
Że go ze dna samego iamy wydostały.
Wyszedł, a zawdzięczaiąc nierozumney kupie,
Poiadł, pogryzł, podusił wszystkie owce głupie.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BAYKA PIERWSZA.

Allegorya.

Wszędzie się znaydzie rozum, byle tylko szukać:
A nawet i Jegomość, kiedy zacznie fukać,
I Jeymość, gdy rozprawia,
I nasz xiądz, gdy przymawia;
Maią go podostatkiem i pięknie i wiele:
Jakoż się to wydało w przewodnią niedzielę:
Gadał xiądz o Adamie,
I o bramie,
I o wężu, i o Ewie,
I o iabłku, i o drzewie.
Po kazaniu do karczmy rzecz się wytoczyła.
Pan wóyt, coto ma rozum i nauki siła;
A wiecie, co xiądz prawił, rzekł całey gromadzie:
Oto u nas są sady, a drzewa są w sadzie,
A na drzewach są iabłka w wielkiey obfitości:
Adam, Pan; Ewa, Jeymość; a wąż, podstarości;

II. *Wierzba i Lipa.*

Mówiła wierzba lipie, źle się masz sąsiadko,
A co się, zwłaszcza w lesie trafia, dosyć rzadko,
Choć wiosna, liść twóy więdnie. Ta odpowiedziała :
Alboś chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?
I tobie się wydarzyć może pora taka!
Każde drzewo, sąsiadko, ma swego robaka.

III. *Słonecznik i Fiiołek.*

Jeden wielki, drugi mały :
Słonecznik wzrostem wspaniały,
Fiiołek skromny postacią,
Jakto bywa między bracią,
Nakoniec się powadzili.
O co? . . . raz wraz z sobą byli :
A bydź razem, a bydź w zgodzie,
Ciężko nawet w iednym rodzie.
Szło o słońce, a hardy z swoiego nazwiska,
Ten, co iaskrawym blaskiem się połyska,
I za słońcem się obraca ;
Gardził drugim, iż się zwraca,
I kryie pomiędzy trawą.
Gdy więc nań powstawał żwawo,
Rzekł fiiołek: miły bracie,
Żal mi cię, gdy patrzę na cię.

Chociaż iaśnie oświecony,
A ia do blasku niezdolny,
Twóy zwrot iednak przymuszony,
Ja w ukryciu, alę wolny.

IV. Pasterz i Morze, z Fedra.

Po nad skały i rzeczki,
Pędził pasterz owieczki;
Gdy zeszło zorze,
A uyrzał morze,
Jak wspaniałe, dostoyne,
Jak w zaciszu spokoyne,
Jak się śklniły po wodzie
Blaski słońca przy wschodzie;
Zakochał się w żywiole.
Więc rzekł: płynąc ia wolę,
Niż się tułać po ziemi
Z owieczkami moiemi.
Przedał ie więc i z stratą.
A za to
Nakupował daktylów, na okręt zgromadził:
Płynął morzem, a gdy go wiatr przeciwny zdradził,
W złą chwilę;
Stracił okręt i daktyle.

Więc do owiec nieborak: a gdy ie pasł znowu,
Zoczył morze: wspomniawszy na korzyść z obłowu,
Rzekł: kłaniaiąc się nisko, raz, drugi i trzeci:
Mówię to i z przysięgą powtarzam waszeci,
Bądź ieszcze pozorniéysze,
Bądź ieszcze spokoynieysze,
Składy się, iak chcesz, w pogodzie,
I w zachodzie i w wschodzie;
Wiem ia, co cię łagodzi,
Wiem ia, o co tu chodzi:
Chciałoby się daktylów?... nie uda się sztuka.
Panie morze! ostrożny, kto się raz oszuka.

V. Chmiel.

Chmiel chciał się ziemią sunąć, bo mu to nie miło
Było,
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.
Szedł więc o swoiey mocy,
I rozciągnął się dosyć;... Ale cóż się stało?
Liście żółkniało,
Kwiat był wązki,
Schły gałązki:
Już i rdzeń od wilgoci zaczynał się psować,
Trzeba się było ratować:

Gdzież się piąć? były żerdzie, ale ie ominął,
Jął się chwastu, i zginął.

VI. Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,
Urodziła sześć sowiąt, puhaczów też nieco:
Zrazu słabe, daley lecą.
Raz, gdy na zwykłe igrzyska,
Po nad puste stanowiska,
Nabuiawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,
To iest w dziurę przy kominie:
Pani matka w córce, w synie,
Wnukach, wnuczkach spoważniona,
Przyymuiąc do swego łona,
Jakto zawsze panie matki,
Rzekła: cóż tam moie dziatki!
Cóż tam słychać?
A więc wzdychać,
Za naszych czasów wszystko coś szło sporzey,
Teraz raz wraz wszystko gorzey.
W tey tak wielkiey troskliwości,
Naymłodsze puhaczątko, faworyt Jeymości,
Ozwał się: iakeśmy tylko wylecieli,
Wszystkie ptaki zaniemieli:

W kąty każdy iął się cisnąć,
Zaden nie śmiał ani pisnąć,
My tylko same buiały.
Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,
Co go to zowią słowikiem,
Odzywał się smutnym krzykiem;
Ale i ten nie śmiał mruczyć,
Skoro my zaczęły huczyć.
Po sercu (iakto mówią) matkę pogłaskało,
Ze się tak pięknie udało.
Naybardziey, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny.
Myśląc iednak, iż trzeba dać obrok duchowny,
Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory,
Uczcie się, miłe dziatki, i z tego pokory.
Dobrze to iest, iż cudzą ułomność przebaczem:
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

VII. Ziemia i Potok.

Potok nagle wezbrany z szumem się zapieniał,
A gdy groblą przerywał, drzewa wykorzeniał,
Zalewał pola,
Wzmogła się rola.
Po hałasie,
W krótkim czasie,

Kiedy mu wody coraz ubywało,
Z rzeki stał się strużką małą.
I ów, co huczał,
Mruczał:
I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawney
Iż go nieżałowała w tak srogiey niedoli. (roli,
Prawda, żeś mnie zasilił, kiedym była spiekła,
Rzekła:
Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwąc brzegi twą
wodą. (szkodą.
Nie iest to dobrodzieystwem, co iest z cudzą.

VIII. J a ś.

Nie źle to iest posłuchać, gdy mówią staruszki.
Szedł Jaś na gruszki:
A oyciec widząc, iak pełen zapału,
Rzekł: trząś gruszki, móy Jasiu, ale trząś pomału.
Jeszcze nie skończył, a iuż Jaś w sadzie.
Posłuszny radzie,
Ztrząsnął drzewem pomału, i gruszka nie pada:
Zła rada.
Więc strząsnął mocniey, nie pada znowu.
Chciwy połowu,
Nie trząść tu, widzę, trzeba (rzekł), lecz rwać
należy.
Po drabinę więc bieży.

A gdy nie znalazł, i w prawą i w lewą,
Piął się na drzewo.
I to wskórał, iż zleciał, i potłukł się srodze.
Jednak choć w bolu i trwodze,
Smutną miał postać;
Przemyśliwał Jaś przecięż, iakby gruszek dostać.
Więc sporym, który leżał koło drzewa, klocem,
Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem.
Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i ladaco.
Gdy więc wrócił do oyca z nadaremną pracą:
Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek:
Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

IX. Chłop i Jowisz.

Chłop stoiący, zazdrościł siedzącemu panu
Lepszego stanu:
I lżył niebiosy
Za takie losy
Myślą zuchwałą:
Iż iednym nadto daią, drugim nadto mało.
Rzekł wtém Jowisz: on chory, a ty iesteś zdrowy,
Lecz masz wybór gotowy.
Chcesz bogactw? będziesz ie miał, lecz podagrę razem.
Uszczęśliwion wyrazem,
Przyiął chłop złoto, ale legł kulawy.

Wesół był zrazu, lecz gdy ból żwawy
Coraz bardziey dokuczał,
Chłop narzekał i mruczał:
A winuiąc się o to,
Rzekł: Jowiszu! wróć zdrowie, a weź sobie złoto.
Z uskutecznieniem Jowisz się nie bawił,
Odiął bogactwa, podagrę zostawił.

X. Lew, Wół, Lis.

Lew zjadł był woła,
Strach do okoła
Powstał niezmierny,
Bo wół był wierny,
Zle łask nie użył,
Poczciwie służył.
Jeszczeby to znośnieysza, gdyby był lew zrzędził,
Wypędził.
Ale stracić i skórę, i łaskę, to wiele.
Przyiaciele,
(Bo ich miał, choć minister nieboszczyk) płakali:
Lis raz wraz chwali
Nayiaśnieyszego króla Jegomości
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskawości.
Nieznośno to wszystkim było,
A nakoniec i lwu się słuchać naprzykrzyło.

Więc biorąc na się postać ponurą i hardą,
Rzekł z gniewem, z wzgardą.
Lisie! czém iesteś, złém się nie wydaway,
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry, nie przymawiay.

XI. Fiiołki.

Źle gdzie umysł iest miałki.
Skarżyły się fiiałki,
Na swe losy niezręczne,
Iż choć wonne i wdzięczne;
Względem kwiatów, co bliskie
Zbyt ukryte i niskie.
Gdy się wrzask nie ucisza,
Doszły skargi Jowisza.
A ten wyrok dał taki:
Zbyt natrętne żebraki
Narzekacie, a przecie,
Co wam zdatno, nie wiecie:
To, na które skarżycie,
Ocala was, ukrycie.

XII. Filozof.

Po stryiu filozofie wziął ieden puściznę,
Nie gotowiznę.
Tam, gdzie duch buia nad ciało,
Takich sprzętów bywa mało.

Ale były na szafach, w szafach, słoyków szyki,
Alembiki,
Papierów stósy,
Globusy,
I na stoliku
Skiełek bez liku;
A w końcu ławy
Worek dziurawy.
Wziął iedno śkiełko, patrzy, aż wór okazały.
Wziął drugie, a woreczek nikczemny i mały.
Westchnął zatém nieborak, i rzekł: wiem dla-
czego
Były pustki w dziurawym worku stryia mego:
Gdyby był okiem, nie śkłem, na rzeczy poglądał,
I onby użył, i ia znalązłbym, com żądał.

XIII. M a ł p y.

Małpa wielki samochwał, co człeka udaie,
Zwiedziła cudze kraie,
Bo była z lasu wyszła i wlazła pod strzechę.
Wielką pociechę
Przyniosła za powrotem i siostrom i braci.
Koligaci,
Krewni i przyiaciele, tak świezi, iak przeszli,
Wszyscy się zeszli.

A ta każdemu, co słucha,
To w głos, to do ucha,
Opowiada.
Jedno łże, drugie zgada,
Zgoła aż słuchać miło,
Jakto pięknie pod strzechą i zabawnie było.
Przyszło spać, nie masz strzechy, a iak spać bez (dachu?
Małpy w strachu.
Więc w pośpiechy,
Szukać strzechy,
I znalazły.
Pod dach wlazły.
Słysząc szelest gospodarz, szedł z świecą na górę,
Małpy w nogi; . . . zątkał dziurę,
Ledwo iedna
Zbita biedna
Skąd przyszła, chyżo do lasu uciekła.
A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:
Pięknieć tam prawda, lecz straszy i więzi,
Kiedyśmy małpy, śpiymy na gałęzi.

XIV. Wilczki.

Pstry ieden, czarny drugi, a bury naymnieyszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich pięknieyszy.
Mówił pierwszy: ia rzadki,
Mówił drugi: ia gładki,

Mówił trzeci: ia taki, iak i pani matka.
Trwała zwadka.
Wtém wilczyca nadbiegła,
Gdy w niezgodzie postrzegła.
Cóżto, rzecze: same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść, iak się rzecz działa,
Gdy wysłuchała,
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci.
Nasłuchałam się tego iuż to razy kilka,
Nie przystoi to na wilka,
Wcale.
Ale
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się głupie;
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.

XV. Dzieci i Żaby.

Koło ieziora
Z wieczora,
Chłopcy w koło biegały,
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.

Jedna z nich śmielszey natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to iest igraszką, nam idzie o życie.

XVI. Skowronek.

W czasy gorące
Na łące,
Pasły się społem
Osieł z wołem:
Tamten chróstem, ten trawą;
A pomiędzy murawą,
Tam, gdzie kwiaty i ziółka,
Pszczółka.
Chwytaiąc motyliki, zbieraiąc robaczki,
Buiał skowronek nad krzaczki.
Na iedney łące wszystko się działo.
Pszczółka brzęcząc w ul niosła zdobycz okazałą,
Chwast z trawą to użyczał;
Osieł beczał, wół ryczał.
Skowronek wzbiiaiąc się czule i radośnie,
Dawał wdzięki wiośnie.

XVII. Konie.

Koń maneżowy zszedł się z-stadniczym,
Rzekł, tyś iest niczym.

Jeżeli mnie będziesz prosić,
Nauczę cię człeka nosić:
Jak suwać rowy,
Jak biedz na łowy,
Jak stąpać w ciągu,
Jak bydź w zaprządze.
A ia iednak, rzekł stadny: o to cię nie proszę,
Może źle, że nie umiem; lepiey, że nie noszę.

XVIII. Wróbel.

Wróbel pstry, iż był ieden pomiędzy szaremi,
Ledwo się tykał ziemi,
Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego
Piękniejszego
Natura wydać nie zdoła,
Nie tylko wróbla, ale i sokoła.
Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu ieden z szpaków;
Kto iest pierwszym wśród wróblów, nie iest pierwszym z ptaków.

XIX Zbytek Przygotowania.

Xiądz mayster Jezuita, chcąc oyców zabawić,
Starał się bardzo piękny dyalog wyprawić;
A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
Przedsięwziął diabła bitwę dać z świętym Michałem.

Zaczém dla archanioła zgotowano skrzydła:
Zeby zaś diabła postać stała się obrzydła,
I tym większym zwycięzca mógł wsławić się plonem.
Diabła z sześciołokciowym kleiono ogonem.
Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał skrzydły skory
Wyleciał chyżym lotem z maystrowey komory.
A diabeł skrępowany potróynym łańcuchem,
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,
Uwiązł we drzwiach nieborak, i pęknął na progu.
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyalogu.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ DRUGA.

BAYKA PIERWSZA.

Gołębie z Indyyskiego, Pilpaia.

DWA gołąbki razem żyły;
I szczęśliwe z sobą były,
Jeden się zwał Bezendech, Newazendech drugi.
W jednem iadły korytku, z jedney piły strugi,
Razem po polach buiały,
Razem do domu wracały.
Zgoła, czy w wieczór, czy rano,
Zawsze ie razem widziano.
Nie masz w świecie rzeczy stałey:
Zażyłości poufałey,
Nie naydłuższe było trwanie.
Mimo prośby, odradzanie,
Bezendech chciał świat odwiedzić,
Uprzykrzyło się na mieyscu siedzieć,
I poleciał; . . . Miło było,
Co obaczył, to bawiło.
Gdzie siadł, nowe widowiska.
W tem, gdy iuż noc była bliska,

A odpocząć sam gdzie nie wie,
Usiadł na drzewie.
Nadeszła burza, grad i ulewa:
Spuścił się z wierzchołka drzewa,
I tak ieszcze gorzey było.
Wspomniał sobie, iak miło
Spokoyney chwili używać,
W gołębniku odpoczywać.
Po smutney porze
Nastały zorze.
Deszcz, grad, grzmoty ustały.
Wskróś przemokły, zmartwiały
Widząc iuż rzeczy postać okazalszą,
Otrzepawszy skrzydełka, wziął lot w drogę dalszą.
A gdy coraz nowemi widoki się cieszy,
Postrzegł, że ktoś za nim śpieszy.
Był to iastrząb w pędzie lotny.
Gołąb zwrotny
Jak mógł uciekał; . . . w tém orzeł z góry
Straszny pazury
Padł na iastrzębia; . . . i gdy walczyli,
Korzystaiąc z dobrey chwili,
Przecię tę miał pociechę,
Iż się dostał pod strzechę.
Nazaiutrz gdy dzień nastał pogodny,
Lekki, bo głodny,

Postrzegł gołębia: a on się pasie.
I to zda się,
Pomyślał sobie; więc się z nim wita:
Strawa obfita,
Potrzebna zdrowiu
Na pogotowiu.
Nie długo myśląc, iął się do iadła,
Wtém sieć zapadła,
I wraz z kolegą został w więzieniu.
Gdy więc w srogiém utrapieniu
Płakał stroskany,
Postrzegł, iż tamten był uwiązany.
Więc mu złorzeczył mądry po stracie,
A on:... Nie krzycz, bracie,
Płacz to i krzyk nie pomoże,
Jakeś wpadł, tak i siedź nieboże.
I mnie się to przydało.
Lecz poweźmy myśl wspaniałą,
Kto wie, czy wspolni
Nie będziem wolni.
Jakoż tyle pracowali,
Iż się z więzów wydostali,
I każdy w swoię poleciał stronę.
Bezendech kontent, iż miał ochronę,
Nie mówiąc nic nikomu,
Powędrował do domu.

Już widział zbliska
Miłe siedliska,
Już do swoiego domku się śpieszył, (szył.
Gdy strzelec skrzydło strzałą wskroś prze-
Wpadł w studnią, i ostatnia ginęła otucha,
Szczęściem niespodziewanem studnia była su-
Więc kiedy się ocucił, (cha.
A do lotu, iak mógł, powrócił;
A raczey gdy sił zdobywał,
Po nad ziemię podłatywał;
Pełen wesela,
Znalazł dom i przyiaciela.
A doznawszy, iak podróż, i trudzi i smuci,
Przysiągł, iż więcey do niey nie powróci.

II. Platon.

Platon raz swoie zgromadziwszy ucznie,
Wybornie, sztucznie
Dowodził, iakto mędrzec panuie nad światy,
Sam dzielny, sam bogaty:
Jemu się ziemia sili, iemu wschodzą zorze,
Pieni się morze:
I powietrze, i gwiazdy, i słońce i nieba,
Daią, co trzeba.
On lotem nieścignionym wybuiałey myśli,
Czy co działa, czy kryśli,

Zawiaduie żywiołmi, ziemią, oceanem,
Zwierząt, ludzi iest panem.
A pchła, co go w nos gryzła, nie zważaiąc na to,
Rzekła: to dla Platona, a dla mnie iest Plato.

III. Myszy.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy, co tu robić z kotem:
Mówiły iedne: darami go skusić;
Mówiły drugie: lepiey go zadusić.
Wtém się odezwał szczur szczwany, bo (stary,
Próżne tu groźby, próżne i ofiary.
I dary weźmie, i przysięgi złamie:
Naylepiey cicho siedzieć sobie w jamie,
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani bydź z kotem, ani przeciw kotu.

IV. Noga i Bót.

Wiedli woynę i srogą
Bót z nogą.
Ten ią winował,
Że się na niey psował,
Tamta, iż ią uciskał.
Wdał się w to szewc, co zyskał:
A w pokorze i trwodze
Kłaniaiący się nodze,

Gromiąc bót rzecze, groźno wstrząsaiąc narzędzie, (dzie.
Szanuy nogę, choć cię drze, bót bez niey nie bę-

V. Pasterz i Owce.

Owca na wilka
Płákáła dni kilka,
Młode iagnię
Zagryzł w bagnie.
I pasterz, co go hodował,
Załował:
Zgoła płakali oboie
Jak swoie.
Widząc to koza, rzekła do drugiey,
Patrz, co to człowiek czyni usługi.
Zasila w życiu, żałuie w zgubie,
Jąkże go lubię!
Siebie on lubi, rzekła iey druga,
Chytra to czułość, chytra usługa;
Nie płacze iagnię,
On mięsa pragnie.

VI. Lew Chory.

I panowie choruią, czemuż lwy nie mogą?
Boleścią srogą
Lew zdięty ryczał, niebożęta
Drżały zwierzęta.

Te, co na dworze króla Jegomości.
W żałości
Przymilały się panu. A że gdzie chory,
Tam i doktory;
Niedźwiedź, mimo powagę, wraz z lisem kolegą
Natychmiast biegą.
W radę, niedźwiedź po prostu
Na niestrawność życzył postu:
I zdławion za to.
Lis przelękły zapłatą,
Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,
Rzekł: pan chory na wątrobę.
Moia rada o tey dobie,
Podjeść sobie:
Komu post miły, niech gryzie śledzia,
Pan zje niedźwiedzia.
Nadgredzony obficie, że dogodnie życzył,
Nowym kunsztem, chorego doktorem uleczył.

VII. Młot z kowadłem.

RAz zagadło
Młot kowadło,
Czemu w robocie
Młocie,
Choć się też raz nie znudzisz?
I mnie darmo dokuczasz, i próżno się trudzisz?

Alboż z ochoty
Pracuią młoty?
Rzekł zagadniony.
Nie ia mam bydź winiony;
Ten nas nagli, co robi.
A gdy oręż sposobi,
W pracy, trzask w pożarze,
My się mściemy, on karze.

VIII. Rumak i Zrzebiec.

Koń w rzędzie sutym, zewsząd ślkniący złotem,
Rżąc deptał ziemię pod iezdcem zuchwałym.
Zrzebiec bez uzdy, posuwistym lotem,
Uginał trawy w pędzie wybuiałym.
Razem ku sobie zbliżyły się oba,
Rzekł rumak: patrzay, iaka moia postać,
Siodło, rząd złoty, iak ci się podoba?
Przyznay, bez iezdca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nie znacie,
Tułacz na łąkach, iak nikczemne bydło.
Prawda, rzekł zrzebiec: iednakże móy bracie,
Chociaż to złoto, przecięż to wędzidło.

IX. Przyiaciele.

Zaiączek ieden młody,
Korzystaiąc z swobody,

Pasł się trawką, ziołkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie,
A że był bardzo grzeczny, roskoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używaiąc wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyiacielem. —
Raz gdy wyszedł w świtaniu, i buiał po łące,
Słyszy przerażaiące
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął; — słucha; — dziwuie się; . . :
A gdy się co raz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zaiąc w nogi.
Spoyrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,
Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił,
Weź mnie na grzbiet i unieś; — koń na to: nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył; — ratuy przyiacielu;
Wół na to: takich iak ia zapewne nie wielu
Znaydziesz, ale poczekay i ukryy się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tym czasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: żal mi cię, nieboże.

Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć; . . . owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zaiąca i owcę;
Uday się do cielęcia, które się tu pasie;
Jak ia ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyiacioł psy zaiąca zjadły.

X. Konwersacya.

Nie tylko to w Paryżu, nie tylko w Warszawie,
Sni się ludziom na iawie.
Maią też i zwierzęta posiedzenia modne,
I w dowcip płodne.
Zeszły się raz w pół lasa, był dyskurs o człeku;
A iak zwyczay w tym wieku,
Tyle o nim gadano,
Tak się z niego naśmiano,
Z takiém sławy uięciem,
Iż ledwo był zwierzęciem.
Nakoniec gdy raz nierychło
Posiedzenie ucichło,

Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?

Rzekła:

Chciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaie,
Że źle małpy udaie.

XI. *Wyżeł i Brytan.*

Pan strzelił, trafił kaczkę, pies dostał i dobił,
A gdy postrzegł brytana, który nic nie robił,
Zgrzytnął zębami.
My tylko sami,
Wyżły legawe
Daiem wam strawę,
A wy śpicie leniuchy.
Patrz na moie łańcuchy,
Rzekł brytan, stróż domowy,
Gdy ty idziesz na łowy,
Ja nic wprawdzie nie robię.
Ale gdy w nocney dobie
Do wczasu się sposobisz,
I nic naówczas nie robisz;
Ja uwolnion z łańcucha,
Czyniąc urząd podsłucha,
Gdy wyręczam kolegę,
Pana, ciebie, dom strzegę.

XII. *Czapla, Ryby i Rak.*

Czapla stara, iak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,

Gdy iuż ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom, wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, iak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub więcierzem:
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz: a czapla na to,
Boleię nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzie indziey was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby:
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.

Brała iedną po drugiey w pysk, niby nieść maiąc,
I tak pomału zjadaiąc,
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark uiął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdraycom bywa.

XIII. Chłop i Cielę.

Nie sztuka zabić, dobrze zabic sztuka,
Z bayki nauka.
Szedł chłop na iarmark, ciągnąc cielę na powro-
W lesie, w wąwozie, (zie
W nocy, burza napadła, a gdy wiatry świszczą,
Wśród ciemności, postrzegł wilka po oczach, co
błyszczą;
Więc do pałki; iak iął machać, nie myślawszy
wiele,
Zamiast wilka, który uciekł, zabił swoie cielę:
Trafia się to i nie w lesie, panowie doktorzy,
Leki pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy.

XIV. Jodła i Jabłoń.

Jabłon rzekła sąsiadce: o ponura iodło! (dłą?
Pocóż blisko mnie wzrastasz, gdy iesteś tak po-

Patrz, do moich owoców, iak się każdy spieszy,
Patrz, iak widząc, że kwitnę, każdy się ucieszy.
Spadły kwiaty zaczasem, owoce zerwano,
Spadły liście, a zatém o iabłoń nie dbano.
Widząc to, rzekła iodła: sąsiadko zbyt harda,
Osądź teraz, czy słuszna była twoią wzgarda?
O tém, co było zewnątrz, trzymałaś wysoce;
Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoie owoce.

XV. Podróżny.

Arab ieden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni, wśród stepu, bez wody, bez iadła,
Postrzegł worek na drodze: wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czém był napełniony:
Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przeięty,
Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty.

XVI. Bocian i Jeleń.

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił ieleniowi:
Ty kunsztu lekarstw nie znasz, ieleń mu odpowi:
Prawdę mówisz, bocianie, lekarstw nie rozumiem,
Ale ty leczysz, a ia chorować nię umiem.
Umarł mędrzec, w lat dziesięć, na dachu przy mieście,
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.

BAYKI NOWE

CZĘŚĆ TRZECIA.

BAYKA PIERWSZA.

Trzoda.

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż był lis zdradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostrożny.
Gdy szły w manowce,
Pilnował owce,
A na odwodzie
Czuwał przy trzodzie.
Raz gdy się kury, gęsi, owce, w radę zeszły,
Przybył tam i rzekł do nich lis w lata podeszły.
Próżno się zgromadzacie, iuż to razy kilka,
Zawsze iest podeyrzenie na lisa i wilka.
Na wilka, co was broni, kochane iagnięta,
Na lisa, co was strzeże, kury i gąsięta:
Pies was w to podeyrzenie ku nam przyprowa-
Pies was zdradza. (dza

Więc wyrok zgromadzenia psa odeyść przymu-
    sił:
Cóż za tém? wilk zgryzł owce, lis kury wydusił.
I tak to zawsze bywa, gdy się zeydą w kupie,
Pilnuiący, rostropni; pilnowane, głupie.

II. *Wyżeł i Brytan.*

Wyżeł, czołgacz pochlebny, zdrayca skryty
    w duchu,
Chcąc się panu przymilić, stawał na podsłuchu,
I nosił raz wraz plotki, układny i tayny,
Jak to iemu podobnych zdrayców kunszt zwy-
    czayny. (kał,
W tém złodziey, co na dobrą porę w nocy cze-
Nakarmił wyzła skrycie, i wyżeł nie szczekał.
A gdy i brytanowi przysmaczku użyczył,
Rzucił wierny pieczenią, złodzieia skaleczył.
Uciekł ten: wyżeł pobiegł tymczasem do pana,
Dzikim, wściekłym zabóycą mianował brytana,
I wypchnięto go z domu, a złodziey skradł w no-
    cy.
Poznał pan po niewczasie, iak był ku pomocy
Ow, którego wypędził: więc nazad powrócił.
A wyżeł zdrayca, co się lizał, bałamucił,
Gdy na nowo zamyślał, iak kogo uwięzi,
Zyskał, czego był godzien, uwiązł na gałęzi.

III. Cesarz chiński i Syn iego, z dzieiów tamteyszych.

Chinczyki maią rozum, choć daleko siedzą,
I bayki wiedzą.
Jeden z nich, a co większa cesarz tego ludu,
Nie szczędził trudu,
Aby pan syn, następca iego, nie był osłem.
Raz płynął z nim po wodzie, a gdy robił wiosłem,
I płynąc nucił,
W brzeg uderzył, i łódki ledwo nie wywrócił.
Obadwa się przestraszyli.
Korzystaiąc oyciec z chwili,
Rzekł: patrz, iak przez niebaczność, źlem sobie poradził,
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie zawadził.
Z moiego czynu
Naucz się synu:
Łódka tron, lud iest woda, i unosi snadno;
Kiedy sternik niebaczny, łódka idzie na dno.

IV. Kogut.

Kogut iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane.
W szczęśliwey porze
Osiadł we dworze,

Skoro raz pan umieścił,
Każdy sługa go pieścił.
Zażywaiąc do rady
Pan, panięta, sąsiady,
Uwielbiali proroka
Pół roka.
Zapiał był raz po deszczu; — odmiana:
Więc zaraz z rana
Gospodarz w pole,
Sąsiad na role,
Szli zaufale:
Ale
W pośrod roboty,
Nadeszły słoty.
Kogut winien; — więc na niego,
On sprawcą wszystkiego złego,
On źle poradził,
On grąd sprowadził,
On czas rozziębił,
On zasiew zgnębił,
On zepsuł pole,
On zniszczył role.
Idąc na śmierć, rzekł nieborak,
Dobrze mi tak, żem był dworak.

V. Wóz z Sianem.

Przy powrozie
Na mrozie
Wielki ciężar konie wlekły,
Więc sobie rzekły:
Aby naszę pracę skrócić,
Staraymy się wóz wywrócić.
I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły:
A nim wyschło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głodzie.

VI. Komar.

Brzęczał komar wesoło, bo się dobrze napił.
Gdy się więc kwapił,
Aby się to ieszcze stało,
Co mu się iuż raz udało,
Zle w tém sobie poradził:
Brzękiem własnym się zdradził
I gdy próżno się trudził,
A śpiącego obudził;
Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.

I cóż z tego wybadać?
Lepiey milczeć, niż gadać.

VII. Zaiączek.

Już pora miła
Wiosny wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki.
Trawki buiały:
Zaiączek mały
Cieszył się wiosną.
Mruczał iednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiey odmiany,
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy ie więc wydeptywał po łące igraiąc,
Rzekł stary zaiąc:
Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas zmieni,
Na to, co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

VIII. Koń i Wielbląd z Lessynga.

Mało dla nas, co mamy, więcey chcemy ieszcze;
A że to prawda, powieść o koniu umieszczę.
Skarżył się przed Jowiszem hardy i zuchwały,
Iż choć wspaniały,
Chociaż rześki, ozdobny,
Choć do skokow sposobny,

Chociaż stąd bywa powszechnie chwalonym;
Przecięż się mniemał bydź upośledzonym.
W czémże to? rzekł mu Jowisz: mów, na czém
ci zbywa?
Oto kark nie zbyt wzniosły, a zbyt gęsta grzywa.
Nogi nie dość wysokie,
Piersi nie dość szerokie:
Każesz nosić człowieka, a siodła nie dałeś.
Uyrzysz, co chciałeś,
Rzekł Jowisz: i natychmiast postawił wielbląda.
Koń, gdy pogląda;
Oto masz z małą grzywą, rzekł Jowisz, kark
wzniosły,
Siodło, garb wyniosły,
Piersi, iak chciałeś,
Nogi długie, iakich do chodu żądałeś.
Godzienbyś za zuchwałość, porównany z bydłem,
Zostać straszydłem.
Ale głupstwu wybaczam; lecz na ukaranie
Wielbląd zostanie.
Jakoż, skoro go uyrzy zdaleka, czy zbliska, (ska.
Drży zaraz koń ze strachu, rże, zżyma się, pry-

IX. G ę s i.

Gęsi, iż Rzym uwolniły,
Wielbione były.

A że się to i w nocy i krzyczeniem działo,
Ujęte chwała,
Szły na radę, i stanęło,
Aby zacząć nowe dzieło:
W krzyczeniu się nie szczędzić,
Lisy z lasa wypędzić.
Więc wspaniałe, a żwawe,
Poszły w nocy i wrzawę
W lesie zrobiły,
Lisy zbudziły:
A te, gdy z jamy wypadły,
Zgryzły gęsi i zjadły.

X. *W a b i k.*

WABIŁ strzelec tak dobrze, iż zwodził zwierzęta,
Szły na głos, albo raczey na śmierć niebożęta.
On zaś i gubiąc zwierze i ptaszęta liche;
Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w pychę.
Trafiło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
Głos słysząc, gdy na ten krzyk strzelić się ośmielił,
Zamiast ptaszka, kompana swoiego postrzelił.
I to może bydź nauką,
Gubi się frant swoią sztuką.

XI. Góra i Dolina.

Jak to zwyczay, wyższy hardy,
Doznawaiąc zwykłey wzgardy,
Rzekła raz dolina górze:
Ty się wznosisz, ia się nurzę,
Jednakbym się nie mieniała.
Góra szczytem swym zuchwała,
Pogroziła dolinie.
Ale w teyże godzinie
Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:
Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zdruzgotał.

XII. Pszczółka.

Składała pszczółka na wiatr, ale to podobno
Chciało się żyć osobno.
Zgoła, iak się wyprawiła,
Przez trzy dni w domu nie była.
Cukier iey zasmakował, chciała się sposobić,
Jakby go zrobić.
Choć się wiele pracowało,
Kiedy się to nie udało,
Pokryiomu
Wróciła do domu.

A szerszenie tymczasem,
Buiaiące za lasem,
W ul się zakradły,
I miód iey zjadły.
I nie pszczołkom to bywa,
Kto ma, niechay używa.
Chciwość żądze podnieca, zbytnie żądze źle wiodą.
Dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum przed szkodą.

XIII. Człowiek i Gołębie.

W gołębniku chowane, na wyniosłym dębie,
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie;
Skarżyły się i słusznie strapione zwierzęta,
Iż szły dla nich na iadło młode gołębięta.
W tém szła matka na strawę, postrzegł iastrząb chciwy.
Więc w biegu wybuiałym kiedy zapalczywy,
Już ią tylko miał uiąć już prawie ugnębia;
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił iastrzębia.
Ocalona, lot nagły pomału zelżyła,
A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,
A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,
Rzekła: i człowiek iednąk nie złém iest stworzeniem.

XIV. Wyrok.

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze starym młokosa.
Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny, a szczery,
Dał wyrok nieodwłocznie: nos dla tabakiery.

XV. Pochodnia i Swieca.

Swieca blisko pochodni raz stawiona była,
Więc harda wielkim blaskiem gdy się wynosiła,
Rzekł ktoś: oudzey iasności małaś uczestniczka:
Zna każdy, co pochodnia; zna każdy, co świeczka.

XVI. Wino Szampańskie.

Nie złe to, bywa czasem, co przymusi.
Mruczało wino, iż go czopek dusi.
I żwawe wielce
Wrzało w butelce,
I póty wrzało, aż go się pozbyło.
Ale cóż się wydarzyło?
Przez połowę wyleciało,
Co zostało, wywietrzało:
Aż nakoniec własnym czynem,
Poszło w ocet, bywszy winem.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

BAYKA PIERWSZA.

Kruk i Lis z Ezopa.

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi bydź chwalonym.
Kruk miał w pysku sér ogromny:
Lis niby skromny
Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię:
Cożto za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra iakie?
Sklniące, iednakie.
A ieśli nie iestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty;— skoro pysk rozdziawił,
Sér wypadł, lis go porwał, i kruka zostawił.

II. Dudek z Fedra.

Zle ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.
W pióra się pawie dudek ustroił,
I w tey postawie
Wszedł między pawie.
Poznał, zdraycy świeże rozboie,
Postradził cudze, i stracił swoie.
Z tey więc pobudki,
Wrócił, gdzie dudki,
A te w śmiech z niego.
Chciałeś cudzego?
Dobrze ci tak, i nikt cię żałować nie może, (że.
Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem niebo-

III. Słońce i Zaby, z tegoż.

Sąsiad Ezopa, złodziey się żenił,
Ezop do bayki: — tak rzecz wymienił:
Słońce chciało mieć żonę,
Zaby strwożone
Tak wrzeszczały,
Iż się słyszeć Jowiszowi dały.
Pyta się: o co
Tak się kłopocą?
Rzekła z nich iedna: iak nie narzekać!
Gdy teraz samo może dopiekać,

I suszyć bagna, które nas chłodzą;
Niechże się z niego inne rozrodzą,
A z panem oycem razem wyruszą,
Bagna i rzeki, i nas wysuszą.

IV. Worki.

Nie patrzaymy na wzorki:
Zeszły się raz dwa worki,
Pozłacany
I skórzany.
Pozdrowiwszy się wdzięcznie,
Rzekł złoty: to niezręcznie
Iżeś skórzany,
I obszarpany:
Gdy patrzę na cię,
Żal mi cię bracie.
Choć ia u kupca, ty między pany,
Rzekł mu skórzany;
Ani się trbszczę,
Ani zazdroszczę.
Owszem mnie cię żal, bracie, żeś choć złoty, głupi,
Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.

V. Kot i Kogut.

Kot sprawiedliwy koguta dławił
Za to, iż się czynami zbyt złemi osławił,

A te czyny były takie:
Budził zwierzęta wszelakie,
A budzić się nie godzi,
Sen przerwany zdrowiu szkodzi.
Małżeńskiey wiary koty wielbiciele,
On miał żon wiele:
A co gorzey, nieprzykładnie,
Szkaradnie,
Bez względu na pokrewieństwa,
Wchodził w małżeństwa.
Dławiącemu
Jak mógł, rzekł po swoiemu
Dławny:
Sędzio sławny!
Przykładny kocie!
Wiem ia o twoiey żarliwey cnocie,
I kiedy się iey dziwię,
Pozwól, niech się też usprawiedliwię.
Móy ród ieśli rozpładzam,
Ludziom przeto dogadzam.
Piejąc, budzę do pracy,
I maiętni i żebracy
Dla tego mnie chowaią.
Na tobie się nie znaią,
Rzekł kot: a że ia głodny,
Więc ty życia niegodny.

VI. *Motyl i Chrząszcz.*

Czasem się złą bydź zdaie bardziey, niż iest, chwila.
Złapało dziecko chrząszcza filozof motyla.
Musiał się chrząszcz po kryku kręcić na około.
Motyl pielęgnowany pogladał wesoło,
I żałował kompana; puściło go dziecię.
Wsadzony motyl za śkło, kiedy kończył życie,
Rzekł: teraz znam, iak zmienne w pozorach istoty;
Lepsze prostych dziwactwo, niż mądrych pieszczoty.

VII. *Szczep winny.*

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt czynny.
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep ooraz krzepił,
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszey przydał.
Zeszły iagody: skropił lwią iuchą.
A gdy doyrzały, a było sucho,
Skropił ie wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina śklankę kto łyknie;
Jak paw się nadmie; po drugiey krzyknie;

Skacze iak małpa, gdy śklanki mnoży;
Po piątey, szóstey, iak lew się sroży:
A kiedy coraz więcey przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staie się świnia.

VIII. Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym,
Jegomość pieścił, Jeymość pasła,
Przywykł do mleka i masła.
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć— zjem to kurczę: skrupuł;— nie mogę.
Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedził ze skrupuły,
Jakoś w tey walce gorącey;
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,
Przemogła w nim natura.
Z resztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ow wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Nayciężey zacząć, póydzie się daley.

IX. Młynarz, Syn iego, i Osieł, z la Fontaine.

Nie wiem, gdziem ia to czytał, ale mnieysza o to.
Miał ieden młynarz osła: tak zmęczył robotą,
Iż nie wiedząc co robić.
Wolał przedać, niż dobić.
Woła syna wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze: żeby się nasz osieł nie zmordował,
W długiey drogi przeciągu;
Zanieśmy go na drągu.
Dźwiga stary i stęka, chłopiec ieszcze gorzey.
Im szli daley, im szli sporzey,
Tém srożey trud uciemiężał,
Tém bardziey im osieł ciężał.
Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbiegli,
Smiechy się wzniosły:
Wzdyć to trzy osły!
A ten naymniey, co na drągu.
Nie kontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to.
Ty na ośle, niecnoto!
Rzekli do chłopca: a stary pieszo!
Więc do kiiów gdy się śpieszą,

Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi iedna drugiey
Patrz, biedny chłopiec, iak do wysługi
Ten stary go używa:
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Choć dzieciuch tak mizerny;
Pieszo go iść przymusza.
To starego gdy wzrusza;
Wsadził chłopca za siebie:
Że dogodził potrzebie,
Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyiechał z lasku,
Znowu krzyk: iacyto głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą:
Chyba skórę przedadzą.
Nie źle oni coś radzą,
(Rzekł młynarz) chociaż i łaią.
Więc z synem z osła zsiadaią.
Aż znowu mówią przechodnie,
A któżto widział, aby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim.
Wybacz, bracie, że cię ganim:

Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Jak się nie poprawisz w błędzie.
Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniosłem, (osłem.
Chciałem wszystkim dogodzić, i w tém byłem
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się zjściło,
I dobrze mu z tém było.

X. Faierwerk.

W lesie, w noc ciemną
Zapalony faierwerk miał postać przyiemną.
Więc kontenci puszkarze,
Chcąc rzecz zlepszyć w zamiarze,
Ku milszemu upominku,
Odprawili rzecz na rynku.
Ten, gdy się własném oświeceniem krasił,
Faierwerk zgasił,
Zawiódł skorych w czynieniu.
Trzeba światłu bydź w cieniu.

XI. Rzepa.

Kulawy, głuchy, stary i ślepy
Zeszli wór rzepy.
Chciało się podieść, bo ieść nie mieli:
Lecz gdy szło o to, iakby się wzięli,

Powiedział stary: ia nie ugryzę;
Powiedział chromy: ia ledwo lizę;
Slepy: nie widzę iey towarzysze;
Głuchy: a ia was bracia nie słyszę.
I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa, i nic nie iedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,
Każdy ma swoie wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

XII. Umbrelka.

Prosił Bramin pobożny oświecenia z góry.
W tém duch stanął, a w pośród pełney grzmotów chmury,
Wzniósł się głos: w tém co znaydziesz, iest nauka wielka.
Duch zniknął. Spoyrzy Bramin, aż przed nim umbrelka.
Jeżeli się przestraszył, bardziey ieszcze zdziwił;
Zeby się iednak górney myśli nie sprzeciwił,
Wziął rzecz, którey zdatności dotąd był nie wiedział.
Gdy więc smutny i w myślach zatopiony siedział,
Nie wiedząc, czy los wielbić, czyli nań narzekać;
Tak niezwyczaynie słońce zaczęło dopiekać,

Iż nie maiąc wśród pola żadnego schronienia,
Z rozpostartey umbrelki zyskał pomoc c.nia.
W tém zbierały się chmury, i wiatry powstały;
Lubo w tey porze Bramin cierpliwy i trwały,
Przecięż widząc, co zyskał, rzekł sobie: duch zdarzył,
Kto wie, może w tym darze i inne skoiarzył,
Gdy mu więc wiatr był przykrym mocą swoią wielką,
Zastawił się, i zyskał schronienie umbrelką.
Po wichrze deszcz się spuścił, i gdy pola moczył,
Bramin kiedy narzędzie dane sobie zoczył,
Rzekł: ukryię się pod tém, co mi dały duchy,
Wzniósł nad siebie, i został wśród ulewy suchy.
Więc patrząc na tak zdatną żądz dogodzicielkę,
Wielbił dawcę, i chwalił dogodną umbrelkę.
W tém słyszy odgłos w grzmocie: Ucz się z małey rzeczy,
Co masz czynić, iak czynić, i co mieć na pieczy.
Wiatry; są namiętności dzielne i burzliwe:
Deszcz rzęsisty: przygody życia nieszczęśliwe:
Zbytnie słońca upały; pomyślność gdy wielka.
Uczyni to rostropność, co teraz umbrelka.

XIII. Lew i Osieł, z Fedra.

Kiedy dmie głupi, śmiech z wzgardą zyska.
Wziął raz lew osła do stanowiska,

I okrył liściem,
Zeby za przyyściem
Zwierzęta go nie poznały,
A gdy ryknie, uciekały.
A on ie miał brać w ów czas utaiony.
Co miał czynić, nauczony,
Jak iął śpiewać po swoiemu,
Taki dał połów lwu obżartemu,
Iż mu za to podziękował.
I masz za co, rzekł osieł, bom ia sam polował.
Zebyś nie był tak głupim, nie byłbyś zuchwały,
Rzekł zwierz wspaniały:
Zażyłem cię dlatego, iż iesteś strąszydło,
Skryłem postać obrzydłą;
A żeś iest hardy, z tego teraz wniosłem:
Iż osieł, choć z lwem, przecię zawsze osłem.

XIV. Szczygieł i Kos.

Po nad wrzosem
Szczygieł z kosem
Powadzili się o to, kto z nich lepiey śpiewa.
Koło drzewa
Widząc, iz się przymyka,
Zdali sąd na ptasznika:
Ten przyiazni zadatki
Chcąc dać, prosił do klatki.

Ale i kos i szczygieł powiedzieli na to,
Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.

XV. Filozof i Chłop.

Wielki ieden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcey ieszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nie omieszkał
I kolegę odwiedzieć,
I od niego się dowiedzieć,
Co umiał, i skąd była ta iego nauka,
Znalazł chłopa nieuka.
Bo i czytać nie umiał, a więc xiążek nie miał.
Oniemiał.
A chłop w śmiech: moie xięgi (rzekł) wszystkie na dworze.
Wół, co orze,
Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości:
Pszczoła, pilności:
Koń, iak bydź zręcznym:
Pies, iak wiernym i wdzięcznym:
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy;
Jak lepiey milczeć, niżli gadać nie do rzeczy.

XVI. Kuglarze.

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.

Jeden z nich, a iest nie mało,
Zwawo i śmiało
Pokazywał, co może,
Zjadał łyżki i noże.
Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze.
Co chciał stawiał, co chciał zmykał,
Usta kłódkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba:
Zgoła był takim, iak trzeba:
Bawił, dziwił od tygodnia.
Wszedł drugi i powiedział: ia się zowię zbrodnia.
Rzekł zatém do pierwszego: kolego i bracie!
Na rzemieśle się nie znacie;
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda uyrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.
Zbliżył się szpetny, uyrzał postać miłą;
Przyszedł garbaty, i garbu nie było;
Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
Kto nie miał zębów, znalazł dostatkiem:
Poczerniałe,
Były białe,
Stara baba, będąc młodą,
Pocieszyła się urodą.

Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek:
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek:
Glina, postać przybrała okutey szkatułki.
Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki:
Rzucił; porwał ią złodziey, i brzęczała złotem.
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,
Złoto znikło, znalazł się stryczek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańskich,
Oto, rzekł, extrakt obietnic pańskich.
Zrazu nic w nich nie było:
Cóż się potém zjawiło?
Oto coś, iak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,
Szelest zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszystkich dziwiło,
Jakieś dziwackie iął odprawiać szepty,
Jak grad na stolik leciały recepty.

Wziął jednę zdrowy, czytał, i słabo mu było:
Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.
Spazmatyczna, co tam stała,
To na swoiey wyczytała,
Chcesz nie bydź chora?
Strzeż się doktora.

Zmienił modne kornety, w worek wypróżniony;
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony.
Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to iest fraszka.
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem;
Kazał ścisnąć; natychmiast niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
Wystrzelił, iak z armaty, i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od iurysty,
Dmuchnął, został piasek czysty:
Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
Uyrzeli w rękach swoich za taką robotą,
Ten, co miał sprawę, piasek; co w niey gadał, złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
Obadwa były pełne papierów pisanych.

Pękł, co był ubogiego, skoro go wymienił:
Bogacza w ważny wexel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali zdaleka i zbliska:
To miło pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie wiedzieć, rzekł: iakto przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.
Stosuiąc się do rozkazu,
Napełnili go do razu.
On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

XVII. Pszczoły.

Rozum się rozpościera, to przywiley wieku:
I nie tylko w człowieku,
Ale iuż i zwierzęta, chociaż pism nie kryślą,
Głęboko myślą.
Pszczoła do mędrca zawędrowała,
A gdy go mówiącego żarliwie słyszała;
Zapomniawszy o kwiatkach, co na oknie stały,
Na to swóy umysł natężyła cały,
Aby poiąć, co on gada.
Z nauki rada,
Bez miodu, lecz z rozumem do roiu przybyła:
I iako mądra tém się zatrudniła,

Jakby go to polepszyć, lepiey usposobić,
Zgoła nową rzecz zrobić.
Gdy się więc zeszły, na pierwszym wniosku
Radziła nie robić wosku.
Bo i wiele kosztuie, i człek go podrzyna.
Druga odmiany przyczyna:
Że miod zbyt słodki wydarza straty,
Omiiać kwiaty.
Z ziół się obeyść użytkiem:
Rzeczpospolite niszczą się zbytkiem.
A nowość im bardziey szkodzi,
Rzekła matka: niech was to nie zwodzi,
Co próżne mędrków roią mozoły,
Bez miodu, wosku, nie będą pszczoły.
Próżna iest i szkodliwa na człowieka zmowa.
Prawda, my go karmiemy, ale on nas chowa:
Niech więc tak będzie, iak było od wieka,
Człowiek dla pszczoły, a pszczoła dla człeka.

XVIII. Słońce, Obłoki, Ziemia.

Skarżyła się przed słońcem ziemia na obłoki:
Cóż potém, że poświecie lot wiedziesz wysoki,
Kiedy cię obłok kryie, i wilgoć zachmurza?
pieroż kiedy z chmury uczyni się burza,

Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz,
Nie skarż się na obłoki, ty ie sama rodzisz.

XIX. Lwica i Maciora.

Zle to, gdy się podli szczycą:
Zeszła się raz świnia z lwicą,
Więc w dyskursa: w tych przewlekła
Z żalem świnia lwicy rzekła:
Zal mi ciebie, luboś godna,
Luboś zacna; żeś mniey płodna.
Patrz na moię zgraię świnków.
Co tu córek! co tu synków!
A wszystkie iednym pomiotem.
Rzekła lwica: wiem ia o tém:
Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,
Ja iednego, ale lwa.

XX. Malarze.

Dway portretów malarze słynęli przed laty,
Piotr dobry, a ubogi; Jan zły, a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,
Jan mało i źle robił, więcey iednak zyskał.
Dlaczegoż los, tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan pięknieysze twarze,

XXI. Koniec.

A ieszcze iednę— alboż to przychodzą
Bayki na rozkaz?— gdy zechcą, się rodzą;
A kiedy nie chcą, wołay, wrzeszcz, iak czayka,
Nie przyydzie bayka.
Tak, iak nasz Józio, co go pieści matka,
Postrzegł opłatka.
Postrzedz, naprzeć się, to u niego iedno.
Więc matkę biedna,
Nóż męczyć, day go— a opłatek zjadła.
Dam, (rzekła), ale Józiu, ucz się abecadła.
Porozumiał to Józio, za co go tak łechce:
Więc rzekł, schoway opłatek: kiedy każesz, nie chcę.

KONIEC BAIEK.